Rok III. Lwów dnia 16. Stycznia 1880. Nr. 2

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, Łyczaków l. 69A.
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Walka o byt.

Nietylko świat roślinny i zwierzęcy, nietylko jednostki ludzkie, lecz i całe warstwy, całe klasy społeczne w obecnym ustroju zmuszone są walczyć o swój byt i o polepszenie swej doli, walczyć wytrwale, bez ustanku wszelkimi sposobami, na jakie tylko pozwala prawo i poczucie godności ludzkiej. I daremnie też niektórzy delikatni moraliści z udanem oburzeniem odwracają się od owej niepocieszncj prawdy, a nie chcąc jej widzieć sami, przeczą nawet jej istnieniu. Walka o byt wre zacięcie i im więcej może łagodnieje obecnie między jednostkami, tem silniej daje się czuć między klasami społecznemi. A ostatecznie wychodzi zawsze to samo: tysiące jednostek codzień giną w tej zawziętej walce. Zwycięzcy, przedstawiciele panujących klas, mogą teraz umywać swe ręce, mówiąc: Nie winni jesteśmy ich śmierci. Lecz chociażby i tak było, to czyż ginącym ofiarom lżej od tego?

Walka o byt weszła w nowszej historji w nowe formy. Podczas gdy dawniej toczyła się ona przeważnie między jednostkami, silniejszy osobiście walił i niszczył słabszego, prawo pięści było jedynem obowiązującem prawem, teraz na pozór przynajmniej wygląda inaczej. Walka bezpośrednia między jednostkami ustała; zapanował „spokój boży“, zniesiono niewolnictwo, pańszczyznę i inne formy zewnętrznego, grubego przymusu, który pewne uprzywilejowane jednostki z góry już od urodzenia stawiał wyżej po nad tysiące innych. Mamy wolność: wolność myśli, wiary, druku, handlu, zarobku i Bóg wie czego jeszcze!... Lecz wolność jest tylko formą, która bez treści jest pustem słowem. A treść jej — równość warunków rozwoju dla wszystkich jednostek. Tylko ta treść usunie ostatecznie walkę o byt między ludźmi. Mając równe warunki rozwoju, równą możność życia, nauki, zarobkowania i obcowania z ludźmi, czyż będą potrzebowali ludzie walczyć między sobą, wydzierać sobie otwarcie lub skrycie ziemię z pod nóg, chleb od ust, powietrze, słońce? Nie! Wolność i równość, to są dusza i ciało, to jest całość nierozdzielna. Gdzie obu nie ma, tam niema żadnej. Teraz dopiero imiona ich błąkają się po świecie, tajemniczym swym dźwiękiem budząc w jednych dreszcz obawy, w drugich dreszcz nadziei i oczekiwania. A gdy przyjdą w istocie na świat, wówczas ustanie krwawa i łzawa walka o byt.

Lecz nie! Nie ustanie! Przejdzie znowu w inną formę. Ta inna forma nie będzie niczem innem nowem. Ona istnieje obecnie, istniała od początku ludzkości i gdy niekiedy stawała się bardziej silną, wówczas ludzkość robiła olbrzymie kroki naprzód w postępie rozwojowym. Jest to walka z przyrodą. Nie jednostki z jednostkami, nie klasy z klasami będą wówczas walczyć, wydzierając sobie krwią zgnojoną ziemię i łzami zmoczony chleb, — lecz wszyscy ludzie, jak jeden olbrzym-robotnik, zwrócą swe siły ku przyrodzie, by wydobywać od niej czem raz obfitsze skarby dla zadowolenia swych potrzeb, dla swego szczęścia.

Z tego już widać jasno, kto będzie dźwignią nowego zwrotu w rozwoju dziejowym. Nie owe klasy pasożytne, dalekie od przyrody i od bezpośredniej walki z nią, a zajęte li tylko odbieraniem zdobyczy prawdziwym robotnikom, nie owe klasy, nic nowego nie tworzące, lecz przeciwnie, te warstwy, nizkie teraz i wzgardzone, które w pocie czoła zdobywają od przyrody czem raz nowe skarby, które swoją krwawą pracą powiększają czem raz więcej majątek społeczny. Prawda, na razie majątek ten w obcych znajduje się rękach, które szczodrze rozsypują go i marnotrawią. Lecz on nie zginie, ów owoc pracy długowiekowej i prędzej czy później musi dostać się do rąk tym, którzy trudzili się nad jego wytworzeniem.

W szynkowni!

(Dokończenie.)

Jej rączki tak małe, paluszki toczone
Za drobne, niezdatne na twardą robotę,
Jej tylko utrefiać w lok włoski kręcone
I w piękne pierścienie ozdabiać się złote
Ja nędzarz, ubogi ja człek i roboczy
Martwiłem się — czasem człek stary zwarjuje —
Że szycie jej może zaszkodzić na oczy,
Że igła jej nadto paluszki pokłuje....
Czas było nareszcie ustalić jej szczęście,
O ile to człowiek na przyszłość potrafi,
Żądali ją ludzie porządni w zamęście,
Czekałem — być może, że lepszy się trafi..!
W tem nagle mi smutnieć zaczęła Zosienka,
Pobladła i białą jak kreda się stała —
Z ust zniknął jej uśmiech, z gardziełka piosenka
I często — spostrzegłem — ukradkiem płakała...
„Cóż tobie, Zosienko?“ „Nic ojcze...“ Tyś chora...
Z dniem każdym więdniejesz, uroczy mój kwiatku?
Do łóżka się połóż — zawołam doktora.—
„Jam zdrowa, nie trzeba... to przejdzie, mój tatku.“
„Nie żartuj, dziewczyno, nie żartuj z chorobą.
Tyś dla mnie jest wszystkiem, jam cieniem twym—echem“
Oh! Gdybyś umarła — umarłbym wraz z tobą...“
„Jam zdrowa“ — odrzekła ze smutnym uśmiechem...
Czas mijał, wciąż dziewczę nieswoje i blade,
Gdy pytam, czy chora — wciąż mówi, że zdrowa,
Pytałem doktora i kumów o radę,
A może to urok? Niech Pan Bóg zachowa!...
Raz wracam do domu w spóźnioną godzinę...
Na progu ze łzami czekała mię żona.....
— Niech piekło cię porwie za taką nowinę!!
To wszystko nieprawda — ty kłamiesz, szalona! —
Czemprędzej pobiegłem do izby: „Zosienko,
Nieprawdaż, że matka twa myli się srodze?“
Leżała na łóżku, zakryła twarz ręką
I jęcząc szeptała: „Oh! Daruj niebodze!!
Zachwiałem się, w oczach zrobiło się ciemno,
Jak kamień stanąłem, bez czucia, bez mowy,
Przez chwilę nie czułem, co dzieje się ze mną,
Krew potem mi wszystka buchała do głowy...
Jak wściekły ryknąłem: „Kto on? Przez szatana!
Odpowiedz!“ — W tej chwili być strasznym musiałem!
Na łóżku się wiła i łzami zalana
Wyrzekła nazwisko. — Oh! Dobrze je znałem!

Robotnicy będą dźwignią nowego zwrotu w dziejowym postępie: oni zwrócą ludzkość z błędnych ścieżek walki o byt między ludźmi do walki bezpośrednio z przyrodą. By stanąć do tej walki, muszą wszyscy stać się robotnikami. Lecz gdy wszyscy nimi się staną, wówczas i owoc pracy poprzedzających pokoleń, przejdzie w ręce robotników; wszystkie warunki rozwoju sił fizycznych i duchowych, każdej jednostki zrównają się; lecz nie będzie to równość ubóstwa ani równość nędzy, ani równość ciemnoty, tylko równość dostatku i rozumnego, godności ludzkiej odpowiedniego używania.

Wolne Zgromadzenie robotników.

(Ciąg dalszy.)

Towarz. Szuster. Obywatele! Słyszeliśmy tu podniesione kwestje dla robotników najżywotniejsze. Każda z nich ogromną ma dla nas doniosłość. W moich oczach najpierwszym krokiem — ku polepszeniu zgnieconego bytu klas pracujących—byłaby zupełna zmiana obecnie obowiązującej ustawy przemysłowej, w duchu postępowym, odpowiednim wymaganiom czasu. Obecna ustawa przemysłowa nie opiekuje się prawie zupełnie robotnikami, przeciwnie, w każdej spornej sprawie z góry oddaje nas na łaskę i niełaskę. Wiadomo wszystkim, jaki jest obecny los robotnika: Od najmłodszego wieku przykuty do pracy nie zna ani swobody lat dziecinnych, ani nie może pobierać jakąkolwiek naukę. Gdy dojdzie do lat, pracuje po kilkanaście godzin dziennie za płacę wynoszącą zazwyczaj tylko tyle, ile na najniezbędniejsze potrzeby do życia mieć musi, częstokroć nawet mniej. Byt taki ubliża godności człowieczeństwa; wszak i koń roboczy tak samo od swego właściciela traktowany bywa.

O oszczędności czegokolwiek na starość ani mowy nie ma. Żyjąc z dnia na dzień i kupując wszystko w małych ilościach, robotnik nadto za swą ciężką pracę, zadawalać się musi najlichszą, często fałszowaną i szkodliwą żywnością. Z bolem serca widzi, jak mu dzieci w tych samych warunkach dorastają, gdyż nie mając środków do ich utrzymania, od młodości oddać je musi na łup ciężkiej a niewdzięcznej pracy. Dziecko jego, chociażby najzdolniejsze nie może liczyć na byt lepszy od ojca. A niechno zawita w dom choroba lub inna klęska, a robotnik popadnie w ręce lichwiarskie, to już z pewnością czeka go wraz z całą rodziną niechybna nędza.

Ale i pracować do końca życia nie można. Nadchodzi starość, a z nią kij żebraczy. Bo i któż ma obecnie zobowiązanie utrzymania na starość człowieka, który swój majątek, to jest, cały swój zasób siły roboczej, zniszczył na korzyść innych? Kas zapomogowych u nas prawie nie ma. Pierwszą więc rzeczą, której domagać się musimy, jest:

Zaprowadzenia obowiązkowych kas zapomogowych. Pracodawcy mają być zniewoleni do zakładania takich kas, bo żyjąc ze zysku jaki im przynosi praca robotnika i pochłaniając niejako jego siły, mają co najmniej obowiązek utrzymywania go, gdy już sił do pracy nie ma, lub kiedy chwilowo dotknięty jest chorobą. Dobrze to tym panom mówić: niech robotnik oszczędza, to będzie miał zasoby na starość, ale z czegoż my mamy oszczędzać, pytam się was koledzy? Łatwo oszczędzać temu, który ma dochód z pracy kilkudziesięciu ludzi, ale nie biednemu robotnikowi. Lecz niedość na tem. Jest jeszcze klęska dla robotnika straszniejsza od starości i choroby, mianowicie bezrobocie. Niechno giełda niedopisze, albo wojna wybuchnie, lub coś podobnego, wnet warstaty świątkują, kapitaliści spożywają zaoszczędzoną pracę robotników, a robotnik? Robotnika czeka głód i nędza. Okropny to stan! Chce pracować, a nie ma pracy, rodzina wygląda od niego chleba, a on z założonemi rękoma czekać musi aż się komu podoba przyjąć jego ciężką pracę. Szczęśliwy jeszcze, jeżeli się doczeka.

Na takie wypadki istnieć powinne, jak to w całej Anglii już się dzieje, wolne stowarzyszenia, zabezpieczające robotników od ostatniej nędzy. Niemniej może ważnem jest urządzenie warstatów pod względem zdrowotnym. Nie mało jest warstatów tak urządzonych, że sam pobyt w nich, więcej jak praca — podkopuje zdrowie pracujących. W ciasnej, wilgotnej, izbie, bez żadnej wentylacji, pracuje częstokroć kilkunastu robotników od świtu do nocy, narażając się na ciężkie choroby, podczas gdy mała ofiarność pracodawcy wystarczyłaby ażeby warstat znośniejszym uczynić. Pod tym względem domagamy się ścisłej kontroli rządowej, nad urządzeniem zdrowotnym warstatów. Ustawa przemysłowa powinna także oznaczyć najwyższą dzienną ilość godzin roboczych. Sądzę, że 10 godzin dziennej pracy jest najwyższem, czego wymagać można od robotnika, pozornie niebędącego niewolnikiem. Liczba godzin roboczych dla dzieci i kobiet powinna być naturalnie niższą, a nadto dzieci niżej lat 14, od fabrycznej pracy wykluczone. Jest to okoliczność bardzo ważna ze względu na wykształcenie i zdrowie przyszłego pokolenia. Lecz wszelkie w tym względzie ulepszenia pozostaną złudnemi, jak długo nie będziemy mieli bezpłatnych szkół przemysłowych, tak urzą-

---

Skoczyłem na piętro — drzwi nogą wypchnąłem
Już byłem w pokoju — gospodarz wraz z synem
Wesoło gawędząc siedzieli za stołem
Palili sygara — raczyli się winem.
Zdziwiony wstał stary — „Co najazd ten znaczy?“
Uśmiechnął się młody — piekielną miał minę,
Ja stałem jak niemy — nareszcie w rozpaczy
Buchnąłem: „Syn pański mi zhańbił dziewczynę!“
„Dziewczynę niewinną wróć zaraz mi łotrze,
„Niech życia nie pędzi w zgryzocie i wstydzie“..
Syn milczał — a stary surowo: „Dość Piotrze!“
„Komedji nie lubię, wiem o co chodzi!
„A zresztą — to zręczna dziewczyna twa córka—
„Wie kogo przypuścić do swoich zalotów
„Zapłacić potrafię..,“ Przystąpił do biurka
I rzucił mi na stół, pęk zżółkłych banknotów...
Z wściekłością, skoczyłem na niego — w ramiona
Chwyciłem — za szyję dusiłem go białą —
Padł, charczał — dusiłem, już czułem że kona
A potem — nie pomnę co dalej się stało...
Straciłem przytomność... Za cztery tygodnie
Stawałem przed sądem — zapadła uchwała —
Dostałem dwa lata — zda mi się, za zbrodnię --
Za zbrodnię „ciężkiego uszkodzenia ciała...“

Dwa lata przebyłem wespół z zbrodniarzami...
Jak to się starzeje człek prędko i zmienia
Do kaźni przyszedłem, z czarnymi włosami,
A biały jak gołąb wyszedłem z więzienia...
Nieszczęsna ma Zośka w świat poszła... Niech idzie!
Żonisko mi chora od roku już leży...
Ot wszystko! Człek żyje w zgryzocie i biedzie...
Lecz już się nie wiele do śmierci należy?
Wy spicie Jakóbie? Jam troskę tajemną
I boleść ci odkrył, co w duszy spi skrycie
Myślałem, że westchniesz, zapłaczesz nademną...
Ten pijak spi przy tem... Jakóbie, Słyszycie?
Poczciwy kum Jakób wstał — oczy przeciera...
„Tak Piotrze, niech giną zgryzoty i smutki!
„Tu jakoś w tym szynku mniej bieda doskwiera—
„Szynkarzu na kredyt daj jeszcze nam wódki!
„Eh! Idźcie już Piotrze, wszak żona wam chora!“
W tem silne pukanie u drzwi się rozległo —
I dziecię obdarte, wychudłe jak zmora
Skoczyło do izby — do Piotra podbiegło...
„Ach! Mama umarła! — „Umarła?! Idź! mały—
„Zmów pacierz za mamę, ja przyjdę za chwilę“
Jął szukać pieniędzy .. „Majątek mój cały
Nie starczy na trumnę i krzyż na mogile!

Cz.

dzonych, żeby mogły zastąpić długoletne terminowanie, wychodzące tylko na korzyść pracodawców. Ci bowiem jedynie mają korzyść z terminatorów, jako z bezpłatnych robotników zastępujących częstokroć i służbę domową.

Jak na teraz, to dla dzieci robotniczych nauka zupełnie jest nieprzystępną, bo szkoły ludowe nie mogą zastąpić szkół rękodzielniczych, gdyż po ich ukończeniu dziecko dopiero do żadnego zarobku niezdolne, wstępuje do terminu, gdzie pod nawałem pracy zapomina wszystko, co tylko umiało. A i dla starszych robotników pokarm duchowy wcale nie przystępny. Stempel od dzienników nie dozwala na rozwój tanich wydawnictw, a projektowany podatek od papieru do reszty je uniemożebni. Nieskończyłbym rychło gdybym chciał szczegółowo wymieniać wszystko, co nam dolega. Nie możemy się zresztą na razie spodziewać takiej zmiany, któraby nas zupełnie z upośledzenia podniosła i na równi z posiadającymi postawiła. Ale nie mniej powinniśmy korzystać z każdej sposobności ażeby upomnąć się o to, czego nam po sprawiedliwości odmówić nie mogą, a z pewnością coś wykołatamy. Dla tego wzywam wszystkich towarzyszy którym dobro klas pracujących nie jest obojętnem, ażeby do odczytanej tu rezolucji się przyłączyli i solidarnie ją poparli. Pracodawcy na każdym kroku łączą się na swoj zysk, a naszą szkodę, połączmyż i my się w obronie najdroższych praw naszego stanu. (C. d. n.)

Nędza na Górnym Szlązku

stanowiła przedmiot bardzo ciekawej rozprawy w Sejmie pruskim. Najbardziej uwagi godnym był głos ks. dra Stablewskiego, z którego podamy wyjątek. Ks. S. rzekł między innemi: „...Cieszymy się z tego, że rząd przyszedł do świadomości, iż także Prusy mają swoją Irlandję. Nie waham się wypowiedzieć tego słowa i pragnąłbym, aby rząd z historji traktowania Irlandczyków wyciągnął dla siebie naukę, jak nie należy sobie postępować z pewną ludnością. Kwestja nędzy górno-szlązkiej jest kwestją pauperyzmu i nie da się rozwiązać środkami paratywnymi (połowicznymi).

...Przyczyny nędzy tkwią daleko głębiej aniżeli w złych żniwach; nie można ich też szukać w tak zwanej umysłowej nieudolności ludu górno-szlązkiego.... Jedną z głównych przyczyn nędzy na Górnym Szlązku są latyfundje (wielkie posiadłości), z których niejedne, jak np. posiadłość hr. Renarda, rozciągają się od austrjackiej do moskiewskiej granicy, dalej brak stanu wiejskiego posiadającego grunta. Dawniej położenie wieśniaka górno-szlązkiego było zupełnie inne. Otrzymywał po największej części żywność w naturaliach; i nie wypędzano go, jak to teraz ma miejsce, jeżeli nie głosował tak jak mu pan kazał. Wieśniak górno-szlązki znajduje się w daleko gorszem położeniu od wieśniaka irlandzkiego; ostatni zabija co roku przynajmniej jednego wieprza, pożywienie zaś wieśniaka górno-szlązkiego składa się prawie wyłącznie z kapusty, ziemniaków i brunnego tłuszczu. Zarządcy wielkich dóbr są po większej części obcymi ludowi tak językiem, pochodzeniem jak interesami i uważają wieś jedynie za przedmiot ekonomiczny. Administratorowie bogacą się tantiemami (udziałami w zysku), a biedny robotnik dostaje zaledwie 30 do 40 fenigów na dzień. Położenie chłopa górno-szlązkiego jest smutne i rozpaczliwe, tak że nawet życie murzyna pod plantatorem jest znośniejsze!...."

KORESPONDENCJE.

Ze Lwowa. Smutne fakta muszę wam donieść o zawodzie drukarskim w naszem mieście. Koledzy nasi, którzy z powodu lepszych nieco warunków swego zarobku nieraz byli przedmiotem zazdrości dla robotników z innych zawodów, niebawem sami znajdą się w tem położeniu, że z goryczą w sercu i z założonemi rękami będą się przypatrywać pracownikom innych zawodów jakkolwiek nie bardzo zresztą zazdrości godnym, krótko mówiąc zanosi się na kompletne bezrobocie. Byt drukarza u nas jest w tej chwili zakwestjonowanym do tego stopnia, że już nawet wstyd powiedzieć.

Nie wchodzę na razie w istotę tych ubolewania godnych objawów ze strony luźnych jednostek. Wolimy raczej wskazać właściwe powody tego wszystkiego, a raczej główny powód. Są nim nic innego jak tylko nadużycia, które się praktykują w naszych drukarniach pod względem zajęcia uczniów.

Zajrzyjno do którejkolwiek z nich, i oblicz stosunek uczniów do właściwych robotników: Oto w jednej drukarni zastajesz 10 (mówię dziesięciu) uczniów obok dwóch zecerów, w drugiej 7 uczniów i jeden zecer (!) itd. Skutkiem tego systemu jest, że uczniowie wraz z pewniakami pochłaniają wszystkie „szpeki," a zecer musi się kontentować lichym zarobkiem za ciężką pracę, albo zostaje bez żadnego zarobku. Nadto pamiętać należy, że ze zbyt wielkiej liczby uczniów, powstaje na przyszłość groźna konkurencja dla robotników, podczas gdy pracy nie przybywa.

Najlepszą ilustracją tego faktu jest drukarnia p. Wajdowiczowej pod zarządem p. S. B. ongi gorliwego obrońcy kolegów i rzecznika cennika drukarskiego. Drukujący się tam „Sztandar" i „Strażnica" daje pakietującym czterem zecerom 4 do 5 zł. tygodniowego zarobku, gdyż pewniak gołamie i tym sposobem pochłania wszystkie „szpeki" należące się zecerom.

Chętnie zaproponowałbym jaki środek przeciw temu rodzajowi wyzyskiwania, lecz na razie nie widzę innego, jak tylko silną łączność kolegów w obronie cennika i jak największe popieranie „Ogniska!" Nie mogę też pominąć wzmianki, że już i ustawodawstwo zaczyna uznawać potrzebę zaradzenia tym brakom i obrony robotników, gdyż projekt nowej ustawy przemysłowej zawiera postanowienie, że uczniow trzymać wolno tylko przemysłowcom fachowym.

Lwów. Już w pierwszym nrze „Pracy", podnosząc niesłuszne narzekania majstrów na to, iż robotnicy dążą do zakłócenia „zgody", do wywołania zatargów; a zatem i do osłabienia przemysłu domowego, przedstawiliśmy w ogólnych zarysach pracownię stolarską „braci Wczelaków." Już z tego krótkiego zarysu można było przekonać się, że majstrowie, narzekając na robotników, właściwie z chorej głowy zwalają na zdrową; że oni to właściwie sam swem brutalnem postępowaniem z robotnikami, wyzyskiwaniem ich pracy itd. wywołują niezgodę, nieprzyjaźń i przeciwieństwo. Dzisiaj chcemy dla stwierdzenia tej myśli podnieść jeszcze kilka faktów, już więcej szczegółowych, które dopełnią poprzedni nie bardzo idyliczny obrazek.

Wykazaliśmy już poprzednio, ze pp. bracia Wczelaki podejmują się robót stolarskich za tańszą cenę, niż inni majstrowie, przez co odbierają tamtym robotę, a tę obniżkę ceny odbijają sobie na robotnikach, którym za to mniej płacą. Wymienię tutaj dla przykładu, że np. wstawianie podłogi z dodaniem własnych gwoździ przyjmują pp. „bracia Wczelaki" po 60 centów od kw. sążnia (deski właściciela); robotnikowi zaś za tę, jak wiadomo, niezbyt łatwą pracę płacą 20 centów. Licząc na jeden kw. sążeń za 6 centów gwoździ, zobaczymy, że pomimo niższej ceny, za jaką bracia Wczelaki biorą tę robotę, od każdego kw. sążnia, przypada im 35 ct. czystego zysku. Nie dziw więc, że przy takim stosunku interes majstrów nie ucierpi, a za to robotnicy, wycieńczeni męczącą pracą i głodem, w ciągu 14-godzinnej pracy dziennej, nie są w stanie zrobić więcej nad 4 kw. sążnie każden, — a z tych 80 centów dziennego zarobku wyżyć z rodziną obecnie więcej niż sztuka.

Niemniej ciekawym jest także następujący, bardzo pouczający fakt. Tak zwane krzyżowe drzwi płacą bracia Wczelaki w lecie po 1 zlr. 50 ct.—1 złr. 55 ct., w zimie zaś po 1 złr. 40 ct., odtrącając sobie resztę na światło, niby to robotnicy temu winni, że w zimie nie można 14 godzin dziennie pracować bez światła, tak jak w lecie. W przeciągu 15 dni robotnik jest w stanie zrobić zaledwie 11 sztuk takich drzwi, pracując od pół do 6 rano do 9 wieczór, z półgodzinnym przestankiem podczas objadu. Inni majstrowie mają stałe płace za podobne roboty tak w lecie jak i w zimie, no, ale inni majstrowie, to nie filozofy, to nie są takie „podpory ojczystego przemysłu", jak bracia Wczelaki!

Nadmieniliśmy również w poprzedniej korespondencji, jak mało nasze „podpory" uważają na jakiekolwiek warunki zdrowotne w pracowni. Dziś dodamy jeszcze tylko to, że podczas obe-

cnej ostrej zimy część robotników, nie mogąc się pomieścić w warsztacie, pracuje w szopie z desek, bez okien, tj. tak samo, jak zupełnie na podwórzu pod gołem niebem. Rozumie się, że pięknie wyrobione, wygładzone i wypolerowane meble, stojące w pokojach pańskich, nie powiedzą nikomu o drżących od zimna i nędzy rękach, które je robiły. One milczą, a przemysł rośnie!

W następującym numerze podamy jeszcze niektóre fakty, a między innemi postaramy się w żywych kolorach namalować obchodzenie się pp. majstrów z czeladnikami, bo dopiero znając to, można mieć odpowiednią miarę, którą trzeba mierzyć wszystkie ich krzyki o zepsuciu, nadmiernych pretensjach i zuchwalstwie robotników.

Żywy.

Kraków. Chciałbym wam donieść cokolwiek o ruchu w tutejszych kołach robotniczych. Lecz cóż wam o tem napiszę, kiedy tu prawie żadnego ruchu nie ma. Wy we Lwowie macie stowarzyszenia itd. a u nas wszystko martwe i skostniałe. Nie brak nam ludzi, którzy w głębi duszy czują potrzebę działania i brania udziału w ogólno europejskim ruchu robotniczym, ale z drugiej strony wrogie żywioły są tak liczne i zorganizowane, że paraliżują każdą czynność. U was istnieje przynajmniej Stow. „Gwiazda“ które przecież nastręcza tę wielką korzyść, że się robotnicy pomiędzy sobą poznać mogą. Kraków zaś, który posiada klasę robotniczą niemal tak liczną jak u was, dotychczas nie zdobył się na jakiekolwiek stowarzyszenie. Chcąc się między sobą poznać trzeba chyba odszukiwać się w lokalach publicznych. Z tej to przyczyny mimo najlepszej chęci jednostek, dotychczas panuje u nas taki zastój. Że się obecnie odbywa zwrot ku lepszemu, świadczy już okoliczność, że każdy numer waszej „Pracy“ bywa literalnie rozdzierany. Szczególnie zrobiła tu rezolucja waszego Zgromadzenia bardzo dobre wrażenie, to też mamy już komitet zajmujący się zbieraniem podpisów na waszą petycję i jesteśmy przekonani, że podpisy będą bardzo liczne.

Z bieżących wiadomości mogę wam tylko tyle donieść, że fotograf Jan Szmidhausen, obwiniony w procesie socjalistów i za kaucją 800 zl. na wolność wypuszczony po 2 tygodniach na nowo aresztowany został. Osobny zaś proces wytoczyć mają pomocnikowi stolarskiemu Mieczysławowi Mańkowskiemu.

Na zakończenie donoszę wam jeszcze arcypocieszny fakt, mianowicie, że w Krakowie sprzedają obrazki świętych w małym formacie z umieszczoną na drugiej stronie litanią przeciw socjalistom.

Od drukarzy krakowskich

otrzymuje redakcja ostatniemi czasy liczne zażalenia tej treści, że w wielu zakładach nie przestrzegają cennika i w ogóle różnemi sposobami wyzyskują robotników, mianowicie płatnych od sztuki przez t. z. pakietowanie (łokcie). W szczególności zaś zakład p. Anczyca jest przedmiotem najcięższych skarg i zdaje się szerzyć demoralizację między zarządami innych drukarń, sam będąc zdemoralizowanym intrygami znanego nam dobrze p. Pisza. Z licznych korespondencyj otrzymanych w tym przedmiocie nie robimy na razie użytku, sądząc, że tych parę słów wystarczy aby zreflektować winnych i zwrócić uwagę towarzyszy na smutne fakta.

Przedewszystkiem zaś pozwalamy sobie zapytać, gdzie też jest i co robi komisja cennikowa krakowska? Czy wiadome jej są fakta, wzmiankowane a w szczególności postępowanie p. Wł. Anczyca, a względnie jego zarządcy?

Dalej pytamy się pp. L. Anczyca i Gadowskiego, czy wiedzą kto jest p. Pisz, i jaką rolę odegrał we Lwowie i czy godzi się słuchać podszeptów takiego indywiduum, aby w sposób niezgodny z uczciwą i sprawiedliwą praktyką wyzyskiwać robotników?

W końcu zaś spełniamy najsmutniejszy obowiązek zwracając się do towarzyszy pracujących u p. Anczyca z zapytaniem czy długo jeszcze myślą cierpieć w gronie swojem osobistość, która ślady swoje wszędzie znaczy intrygami i działaniem na szkodę kolegów? Tyle na dziś.

PRZEGLĄD.

— Zgromadzenie wyborców m. Lwowa, które się odbyło w ratuszu d. 6. b. m. było wid wiskiem arcyciekawych scen, charakteryzujących t. z. „stronnictwa“ w mieszczaństwie naszem. Jakkolwiek wybory do Rady miejskiej nas tylko pośrednio obchodzą — robotnicy bowiem nie płacący podatku głosu w tej sprawie nie mają, nie mogliśmy sobie odmówić przyjemności wspomnięcia o tej rzeczy, chociażby na to tylko, aby przytoczyć zdanie majstra stolarskiego p. Żaka wygłoszone na powyższem zebraniu. P. Ż. odpierając zarzuty czynione ustępującej radzie przez stronników przedmieszczan, wyrzekł z emfazą: że zwykły wyborca płacący kilka guldenów podatku jest niczem wobec „kamienicznego pana,“ albowiem ten „płaci gruby podatek!“... A my głupi biedacy walczymy jeszcze o prawo wyborcze, niepłacąc żadnego podatku!!!

— Nędza na Górnym Szlązku nie przestaje się srożyć owszem wzmaga się silnie. Pruski minister Bitter, motywując wniesioną przez siebie ustawę dla zapobieżenia nędzy, oświadczył, że obecnie ogółem trzeba utrzymywać i żywić zupełnie 106000 mieszkańców Szlązka. Między środkami proponowanemi przez rząd dla zapobieżenia nędzy znajduje się także zaradzenie lichwie, która się tam ma szerzyć w sposób zastraszający.

— W Zachodnich Prusiech, miał rząd, według doniesienia „Gazety Toruńskiej“ odkryć ślady agitacji socjalistycznej między tamtejszą ludnością polską. W skutek tego landraci otrzymali nakaz czuwania nad tym ruchem i tłumienia go ile można. Radca ministerjalny Rex ma im w tem użyczać swej pomocy. Redakcja „Gazety Toruńskiej“ nie chce dać temu wiary i na wypadek sprawdzenia się tych wieści dość wyraźnie ofiaruje rządowi swoje usługi... Szlachetnie zaprawdę!

— W Irlandji zachodniej wybuchły groźne rozruchy z powodu rugowania dzierżawców niemogących zapłacić czynszu. W miejscowości Carraroe, na dobrach niejakiego p. Kirwana, żołni rzy policyjni, którzy przyszli w pomoc urzędnikom mającym wydalić jednego dzierżawcę zostali zaatakowani przez lud. Przyszło do krwawego starcia, przy którem z obu stron było kilku rannych. W ataku na policję miały się odznaczyć kobiety.

RÓŻNOŚCI.

— Pod nazwą „Przytulisko“ zawiązało się w Wiedniu nowe stowarzyszenie polskie, którego celem jest dawać przytułek w osobnym na to przeznaczonym domie Polakom przybywającym do Wiednia a pozbawionym środków pieniężnych.

— Polskie stowarzyszenie robotników w Monachium, istniejące od r. 1875 posiadało z końcem roku 1879 gotówki 55 marek, dochodu 405 m., rozchodu 305 m. Między innemi czynnościami, towarzystwo to odrestaurowało pomniki zmarłych w Monachium Polaków i położyło nowe tablice z napisami nazwisk. Natomiast Towarzystwo „Gmina“ rozwiązało się.

— Na Sybir wywiózł rząd carski w pierwszej połowie r. 1879 ogółem 11287 osób, zesłanych przeważnie za t. z. „zbrodnie polityczne.“ W powyższej liczbie zawiera się kwiat postępowej inteligencji Rossji i Polski.

— W Ameryce zbudowano maszynę do szycia z zastosowaniem do zszywania książek, co bardzo uprości pracę introligatorską. Przy umiejętnem użyciu maszyny zdoła ona w ciągu dziesięciu godzin wykończyć 30.000 sygnatur.

— Bezrobocie. W Melbourne (Australia) zastanowiło robotę 1500 robotników z fabryki pp. Layard i Sp. żądając obniżenia liczby godzin roboczych. Dotychczas robili oni dziennie 16 (!!) godzin!

Przedpłata wynosi kwartalnie dla Lwowa 50 ct. dla zamiejscowych 65 ct.

Szanownych prenumeratorów, którzy zalegają z prenumeratą upraszamy o rychłe nadsyłanie, gdyż zmuszeni jesteśmy uiścić się z długu zaciągniętego na druk numerów „Pracy“.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, Łyczaków l. 69A.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.**

Z drukarni „Gazety Narodowej“.

Komisja wybrana na Wolnem Zgromadzeniu robotników z dnia 28. grudnia r. z., wywiązując się z otrzymanego zlecenia, ułożyła następującą Petycję do Rady państwa, na którą obecnie zbiera podpisy:

Wysoka Izba Poselska!

Wolne Zgromadzenie robotników odbyte we Lwowie dnia 28. grudnia 1879 roku uchwaliło jednomyślnie następującą rezolucję:

(Rezolucję podaliśmy w 1. nr. „Pracy“ z r. 1880).

Niżej podpisani przystąpiwszy do powyższych uchwał Zgromadzenia korzystają niniejszem z przyznanego obywatelom państwa prawa i wnoszą do Wysokiej Izby petycję o uwzględnienie zawartych w przytoczonej u góry rezolucji słusznych i sprawiedliwych życzeń robotników galicyjskich.

Gdy zaś w najbliższym zapewne czasie przyjdzie się Wysokiej Izbie zastanawiać nad reformą ustawy przemysłowej, której nikt bardziej od nas nie uważa za prawdziwie naglącą, więc przedewszystkiem pozwalamy sobie zwrócić uwagę Wysokiej Izby na życzenia nasze w pierwszej części powyższej rezolucji wyliczone a wprost do reformy przemysłowej się odnoszące.

Są one tego rodzaju, że z góry przekonani jesteśmy, iż podobne do niniejszej manifestacje braci naszych z innych krajów, które, być może, przyjdzie rozpatrywać wys. Izbie, co do istoty rzeczy nie będą się od nich różnić; ożywiać je będzie ten sam duch, albowiem wspólne są interesa robotników wszystkich krajów i jednakie są ich potrzeby.

Jedna tylko może zajść różnica, a to ta: że inne grupy robotników przedstawiając Wys. Izbie swe życzenia, może pójdą nieco dalej niż podpisani. My bowiem staraliśmy się poddać pod rozwagę Wys. Izby te tylko życzenia nasze, których urzeczywistnienie uważamy już teraz nietylko za możebne, ale za zgodne z interesem państwa, a nawet konieczne.

Natomiast wiadomo nam jest, że w kilku miastach państwa, niektóre korporacje i zgromadzenia grup interesentów uchwaliły rezolucie w duchu wręcz przeciwnym żądaniom podpisanych i być może poczyniły kroki, aby wnioski ich rozpatrzone były przez Wys. Izbę, celem uwzględnienia przy reformie ustawy przemysłowej. Mianowicie i u nas w Galicji Zgromadzenie robotników z d. 28. grudnia 1879 poprzedziły wiec szewców samoistnych i wiec samoistnych przemysłowców, odbyte we Lwowie, i oba te zgromadzenia oświadczyły się za ścieśnieniem wolności zarobkowania, żądając niemal zupełnego powrotu do urządzeń cechowych.

Ze względu więc na tę okoliczność, pozwolimy sobie zaprzątnąć na chwilę uwagę Wys. Izby krótkim wywodem objaśniającym nasze stanowisko wobec kwestji reformy przemysłowej.

Robotnicy jako tacy nie mogą mieć żadnego interesu w ścieśnieniu jakiemkolwiek wolności zarobkowania; przeciwnie, takowe wprost się sprzeciwia ich interesom. Klasy pracujące mogą się spodziewać lepszej przyszłości tylko z postępem i rozrostem przemysłu, podczas gdy powrót do dawnych ograniczeń może im tylko zgotować większą jeszcze niż obecna zawisłość, większe poniżenie. W szczególności zaś robotnicy galicyjscy, którzy przeważnie zajęci są w rękodziełach, w drobnym przemyśle, najmocniej sprzeciwiać się muszą ograniczeniom cechowym, gdyż przez nie i to jedno, co im ciężki los robotniczy czasem osładza: nadzieja wybicia się na samoistność zmalałoby tak, że biednemu robotnikowi nie mającemu możności zaoszczędzenia kapitału, nie pozostałoby nic prócz — rozpaczy. Starsi pomiędzy nami zbyt żywo mają jeszcze w pamięci obraz hierarchii cechowej i monopolów z nią związanych, aby się nie wzdrygnąć na samą myśl o ich przywróceniu!

Domagając się zaś wolności zarobkowania, dalecy jesteśmy od żądania zupełnej anarchii w przemyśle. Przeciwnie żądamy ściślejszej jeszcze, lecz odpowiedniejszej niż obecna organizacji przemysłu. Zamiast dzisiejszych korporacyj przymusowych, które uważać musimy li za odmianę cechów dawniejszych, życzylibyśmy sobie tedy aby państwo pokrytem zostało siecią wolnych stowarzyszeń zorganizowanych podług osobnej, wydać się mającej ustawy. Oraz należałoby tym stowarzyszeniom pozwolić na tworzenie związków między sobą. Takie związki jednolitych grup interesentów mogłyby zdaniem naszem najskuteczniej, bo najnaturalniej, uregulować stosunki między robotnikami a pracodawcami i dałyby każdej stronie rękojmię obrony interesów swoich.

W parze z taką organizacją musiałyby rozumieć się iść inne instytucje potrzebne do uregulowania życia przemysłowego, jak: obowiązkowe zaprowadzenie sądów przemysłowych i rozciągnięcie działalności ich na drobny przemysł, utworzenie Izb rękodzielniczych i zupełne odłączenie spraw przemysłowych od agend dzisiejszych Izb handlowo-przemysłowych, które się pod tym względem okazały zupełnie nieodpowiednemi.

Nadewszystko zaś ważnem jest pomnożenie i odpowiedniejsze urządzenie szkół przemysłowych. W tem to bowiem leży prawdziwe rozwiązanie ważnej kwestji uczniów. Skoro nauka w szkołach przemysłowych będzie łatwiej przystępną a oraz tak urządzoną aby obok teorji dawała wykształcenie praktyczne, to stanie się ona zdolną zastąpić w zupełności nieracjonalne i wręcz szkodliwe terminowanie i przyczyni się pośrednio do umoralnienia klasy roboczej; dzisiejsze bowiem terminatorstwo jest przedewszystkiem szkołą zepsucia moralnego.

Jeżeli już co do zasadniczej kwestji wolności przemysłowej zachodzi różnica między zapatrywaniami pewnych grup pracodawców a naszemi, to tem wyraźniej okazuje się takowa co do pojęcia umowy roboczej. Tu zaś nadto liczyć nam się jeszcze przychodzi z objawioną już opinią wys. rządu, a to w projekcie noweli do ust. przemysl. wniesionym do Izby w bieżącej sesji parlamentarnej.

Według §. 28. pomienionego projektu rządowego zerwanie umowy roboczej ze strony robotnika (pomocnika) ma mieć skutek taki, że robotnik 1) będzie uważanym za przestępcę i jako taki karanym 2) będzie przez władzę zmuszonym wrócić do roboty 3) musi naturalnie wynagrodzić szkodę pracodawcy wyrządzoną.

Natomiast stanowi §. 27 tegoż samego projektu, że w razie zerwania umowy roboczej ze strony pracodawcy, tenże winien będzie jedynie wynagrodzić szkodę robotnikowi. Nadto stanowi jeszcze §. 29, że przemysłowiec, któryby robotnika zrywającego umowę przyjął, dopuszcza się również przekroczenia i wespół z tym robotnikiem staje się odpowiedzialnym za szkodę wobec pierwszego pracodawcy.

Na takie ze wszech miar niesprawiedliwe postanowienie robotnicy żadną miarą zgodzić się nie mogą. Jeśli umowa robocza ma być wolną umową, to nie powinno się tej wolności z góry ograniczać na niekorzyść jednej strony. Dalej wynika z pojęcia wolnej umowy roboczej, że strona zrywająca ją ma wprawdzie drugiej stronie wynagrodzić szkodę ztąd wynikłą,

że zaś zarazem wszelka odpowiedzialność ustaje z chwilą, gdy szkoda została wynagrodzoną i że zatem wszelkie prześladowanie podobnych uczynków w drodze karnej, a wcale już nakładanie kar tak dotkliwych jak ta, która się pośrednio zawiera w §. 29 uważanem być musi za jaskrawe ukrócenie wolności osobistej.

Zastanawiając się nad powodami jakie mógł mieć wys. rząd proponując powyższe krzywdzące nas postanowienia znaleźliśmy, że takowe mogły być tylko te: 1) wzgląd na większą stosunkowo szkodę pracodawcy w razie zerwania umowy przez robotnika; 2) obawa, że wynagrodzenie szkody od robotnika w wielu wypadkach nie da się ściągnąć. Podpisani sądzą, że jeśli państwo ma się koniecznie mieszać w umowę między pracodawcą a robotnikiem, to należałoby mu raczej przeważyć szalę na korzyść ostatniego, gdyż robotnik zostający bez roboty z obcej winy, ponosi szkodę tak dotkliwą, że ona nieraz równa się zupełnej zgubie jego, podczas gdy pracodawca, (fabrykant, majster itp.), który zazwyczaj rozporządza większym kapitałem, w razie zaprzestania roboty ze strony jednego lub nawet więcej robotników doznaje zazwyczaj tylko drobnej straty w interesie, którą lada chwila znowu wyrówna. Podobnież uczy doświadczenie, że mianowicie w drobnym przemyśle, pracodawca również bardzo często znajduje się w takiem położeniu, że o ściągnięciu na nim jakiej należytości ani myśleć. Tak tedy i przytoczony drugi wzgląd nie może usprawiedliwić tak ostrego postanowienia na niekorzyść wyłącznie robotników.

Żądanie nasze co do odpowiedzialności pracodawców za uszkodzenia lub zabicia robotników przez zajęcie ich spowodowane nie potrzebują zdaje nam się dłuższego umotywowania

Jeśli ustawodawstwo widziało się spowodowanem wydać postanowienia wyjątkowe co do odpowiedzialności dróg żelaznych za uszkodzenia i zabicia ruchem kolejowym spowodowane (z roku 1869), a to ze względu na zachodzące przytem wyjątkowe niebezpieczeństwa, to z tych samych powodów powinno ono stanąć w obronie robotników, którzy dzięki nowoczesnej udoskonalonej technice codziennie narażają swe życie, dziesięćkroć więcej aniżeli pasażer kolejowy.

Żądania nasze co do unormowania godzin roboczych zasadzają się na tem, że praktykowane obecnie aż nadto często wyzyskiwanie robotnika pod względem czasu, nietylko odbiera mu możność wytchnięcia po pracy i zaczerpnięcia nowych sił, ale pozbawia go także tak pożądanej z względów ogólno-ludzkich sposobności wykształcenia się umysłowo i odświeżenia umysłu i serca przy ognisku domowem.

Reszta żądań pod A. zawartych jest tak słuszną, że sama za siebie przemawia.

Przechodzimy tedy do drugiej części rezolucji, w której pierwsze miejsce zajmuje powszechne prawo wyborcze.

Podpisani, mając na oku ulepszenie bytu klasy najliczniejszej, lecz zarazem najbiedniejszej, są tego zdania, że pod względem tego ulepszenia nie można się spodziewać prawdziwie skutecznego działania, dopokąd klasa o której mowa; nie będzie miała swoich przedstawicieli w ciałach reprezentacyjnych państwa.

Niepodobna bowiem, aby ci, którzy potrzeby jej znają tylko, że tak powiemy przez trzecią rękę, a tem mniej ci, których interes wręcz przeciwny jest interesom klas pracujących mogli coś zupełnie odpowiedniego obmyśleć dla tychże. Każdy najlepiej sam o swoich radzi potrzebach. Uznało to samo państwo, przyjmując jako zasadę ustroju parlamentarnego tak zwane „zastępstwo interesów“. Jeden tylko interes w państwie z góry pozbawiono zastępstwa, a tym jest: interes robotników niepłacących podatków bezpośrednich. Dlatego to żądamy aby i tej klasie zarówno z innemi przyznano prawo czynnego i biernego wyboru do Rady państwa, aby i ona tam miała swoich reprezentantów, a więc: żądamy powszechnego prawa wyborczego, a to bezpośredniego, z tajnem oddawaniem głosów.

Nie pierwszy to raz Wysokiej Izbie przychodzi się zajmować tym przedmiotem.

Już w roku zeszłym 36 000 robotników wniosło było do Wysokiej Izby petycję, o przyznanie powszechnego prawa wyborczego, wykazując potrzebę i słuszność takiej zmiany. Opierali się oni głównie na postanowieniu ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli, że „wszyscy obywatele równi są wobec prawa“, i starali się wykazać, że piękne to postanowienie dopotąd nie stanie się czynem, dopokąd wszystkim obywatelom nie zostanie przyznane prawo wyboru do reprezentacji państwa, wszystkim, bez różnicy pochodzącej, jak obecnie li z stosunków majątkowych. Wykazano tam dalej szczegółowo, że robotnicy ponoszą równe z innymi obywatelami państwa ciężary, a mianowicie co do podatku krwi i co do pokrycia potrzeb państwa (przez pośrednie podatki), tak że w zamian za to należałyby się im po sprawiedliwości i te same prawa, a przedewszystkiem prawo obierania własnych reprezentantów parlamentarnych.

Na liczne zarzuty, z którymi się zazwyczaj spotyka żądanie powszechnego prawa wyborczego, najlepszą odpowiedzią jest wskazanie na wielkie państwo ościenne, gdzie robotnicy powołani po raz pierwszy do urny wyborczej przed laty 10, najzupełniej odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu i okazali dojrzałość polityczną, co najmniej równą dojrzałości politycznej naszych wyborców z gmin wiejskich.

Wreszcie jeszcze słów kilka o trzech żądaniach umieszczonych na końcu rezolucji. Wszystkie one są w związku między sobą i z całym szeregiem poprzedzających życzeń, a odnoszą się do podniesienia umysłowego klas roboczych.

Jeśli z jednej strony żądamy ulepszenia i pomnożenia fachowych szkół przemysłowych, to z drugiej życzylibyśmy, aby już w szkole ludowej położonym był grunt pod fachowe ukształcenie robotnika, podobnie jak obecnie już objawia się dążność do uwzględnienia rolnictwa w planie nauk szkoły ludowej.

Lecz robotnik musi wcześnie opuścić szkołę, aby na chleb zarabiać. Jeśli więc nie ma zaniedbać swego rozwoju umysłowego w ogóle, a wykształcenia fachowego w szczególności, to należy mu conajmniej ulżyć ciężaru służby wojskowej, która jest główną w tym względzie zaporą, gdyż odrywa go od pracy i nauki w czasie do obojga najsposobniejszym. Zdaje nam się, że bez uszczerbku da się to już teraz uskutecznić przez obniżenie czasu czynnej służby wojskowej.

Aby nakoniec robotnik miał przystępny i odpowiedni pokarm duchowy, któryby oraz służył i obywatelskiemu jego wykształceniu, należy ułatwić nabywanie i obieg pism czasowych, tak ważną dziś rolę odgrywających, a więc znieść stemple i inne ograniczenia wolności prasowej.

Kończąc na tem wywód słusznych naszych i jak sądzimy niezbyt wygórowanych żądań prosimy:

Aby Wys. Izba raczyła wziąć je pod rozwagę i uwzględnić takowe w czynności swej ustawodawczej, przedewszystkiem zaś poruczyć niniejszą petycję wybranej swego czasu komisji przemysłowej do szczegółowego rozpatrzenia.

Lwów dnia 19. stycznia 1880.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Daniluk.

Z drukarni „Gazety Narodowej.“